

PAUza

Akademicka



Rok VIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 344

Kraków, 9 czerwca 2016

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Łowcy grantów i etyka

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

Zainicjowana krótkim sygnałem prof. Iwo Białynickiego-Biruli oraz dołączonym doń komentarzem pod wiele mówiącym tytułem *Horrendum*, autorstwa prof. Andrzeja Białasa, dyskusja wokół „łowców grantów” („PAUza Akademicka” 335), choć niedokończona, jednak kilka spraw wyjaśniła. Po pierwsze, wszyscy są zgodni co do tego, że instytucja przydzielająca granty (np. Narodowe Centrum Nauki) nie powinna kierować się ideą „urawniłowki”: możliwie każdemu rozdawać pieniądze równo, choć po trochu. Przeciwnie, jeśli polska nauka ma osiągnąć wyższą niż obecna pozycję w świecie (a obecna pozycja – co do tego także panuje raczej zgoda – jest, nałagodniej mówiąc, dalece niesatysfakcjonująca), to trzeba wspierać najzdolniejszych, rokujących największe nadzieje na przyszłość. W związku z tym – po drugie – należy nie tylko tolerować, lecz wręcz wspierać badania tych samych naukowców, którzy aplikują o kolejne granty; niech o ich przydzielaniu decyduje wyłącznie naukowa wartość wniosków, a nie jakiegokolwiek pozanaukowe kryteria. Co więcej – po trzecie – dobrzy badacze zdolni są prowadzić więcej niż jeden grant, pod warunkiem, oczywiście, że tematyka poszczególnych grantów nie pokrywa się ze sobą. Nie trzeba więc owych badaczy piętnować jako „łowców grantów”, zwłaszcza że – po czwarte – nauka wymaga dziś sporych nakładów pieniężnych (a tych NCN i mu podobne instytucje w Polsce mają wciąż stanowczo za mało), wymaga też – zwłaszcza w naukach empirycznych – angażowania zespołów badawczych, a także stałych kontaktów z innymi ośrodkami naukowymi i prowadzonymi tam badaniami.

Te wspólne konstatacje nie zamykają jednak – moim zdaniem – problemu „łowców grantów”. Ludzie nauki – jak wszyscy ludzie – nie są wolni od pokusy oszustw i nadużyć, zwłaszcza jeżeli przynoszą one znaczące materialne i ambicjonalne profity. Co myśleć o naukowcu, który – jak pisze prof. Białynicki-Birula – jest wykonawcą (w tym samym czasie!) sześciu grantów, z których dwoma sam kieruje? Nasuwa się proste, może naiwne pytanie: kiedy on to robi? Ambitne granty, zasługujące na finansowe wsparcie, to przecież zarazem granty czasochłonne. A przy tym aplikują o nie najczęściej ci, którzy zarazem są zatrudnieni na uczelni lub w innej instytucji naukowej. Czy taki „łowca grantów” nie przypomina lekarza ze starej anegdoty, który na pytanie, jak godzi wiele etatów wymagających poświęcenia im łącznie 25 godzin na dobę, odpowiedział: „To proste, wstaję o godzinę wcześniej”? To dlatego NCN postanowiło w pewnym momencie ograniczyć liczbę równocześnie składanych aplikacji do trzech. Ponad pięcioletnia działalność NCN przyniosła wiele doświadczeń. Zdecydowana większość z nich to doświadczenia pozytywne: coraz więcej ludzi nauki, w tym zwłaszcza ludzi młodych, zgłasza interesujące, obiecujące projekty badawcze, coraz więcej ludzi uczy się procedury przygotowania wniosków

o grant (choć w wielu ośrodkach tych umiejętności jest wciąż za mało). Ale są też doświadczenia niepokojące. Bywają badacze, którzy składają niemal identyczne wnioski do różnych paneli, bo tematy badawcze nie zawsze mieszczą się wyraźnie w obrębie jednej dyscypliny. Pracownicy NCN starają się takie przypadki wyłapać, ale nie jest to proste; terminy składania wniosków o różne granty często się ze sobą pokrywają, w tym samym więc czasie różne zespoły ekspertów oceniają różne wnioski. Bywa też, że tematy kilku zgłaszanych wniosków nie są wprawdzie identyczne, ale treściowo w znacznym stopniu się pokrywają. Jak je uczciwie rozliczyć? Oczywiście, cała procedura składania wniosków o granty musi być maksymalnie przejrzysta, a informacje o grantach winny być dostępne dla świata nauki; trzeba też uważnie przyglądać się raportom końcowym (w tym zwłaszcza publikacjom), które pokazują, na co zostały wydane pieniądze z grantów. Zrozumiałe i to, że ważne tematy badawcze często przekraczają przewidziany jednym grantem okres – i dobrze robi naukowiec, który ubiega się o kolejny grant, tematycznie różny od poprzedniego, ale stanowiący jego kontynuację. Problemów związanych z etyką ubiegania się o granty jest wiele. Między innymi z tego powodu 3 marca 2016 Rada NCN przyjęła *Kodeks NCN dotyczący rzetelności badań naukowych i starania o fundusze na badania*. (Kodeks ten oczywiście jest dostępny na stronie internetowej NCN).

Ale problem etyki starania się o granty sięga – sądzę – głębiej. Jeśli określenie „łowca grantów” nie brzmi jak komplement, to dlatego, że sugeruje ono odwrócenie hierarchii wartości: dla takiego „łowcy” grant jest celem, a perspektywa uzyskania efektów naukowych środkiem pozwalającym na jego uzyskanie. Tymczasem u podstaw całej „filozofii” udzielania grantów leży niepisane, ale fundamentalne założenie, że ubieganie się o grant motywowane jest nade wszystko *pasją badawczą* wnioskodawcy. Moje zajęcia z etyki badań naukowych, jakie prowadzę dla doktorantów, rozpoczynam od podkreślenia doniosłego znaczenia tej pasji: silnej ciekawości poznania świata, uzyskania odpowiedzi na ważne, do dziś aktualne pytania. Prace inspirowane taką pasją nie tylko przyczyniają się do postępu w nauce, ale także rozwijają samego badacza, kształtują jego osobowość, są źródłem jego nieporównywalnej z niczym radości. Doktorat można pisać z różnych motywów: materialnych, ambicjonalnych, zawodowych. I wiemy, jakie są na ogół efekty takich wysiłków: wymęczone rozprawki, akceptowane przez łagodnych recenzentów i innych decydentów; rozprawki, o których sam ich autor chciałby niekiedy jak najszybciej zapomnieć. Czy mentalność „łowców grantów” nie przypomina mentalności takich niewydarzonych doktorantów? Są zdolni, mają już jakieś, być może znaczące, osiągnięcia w nauce, umieją redagować dobre projekty badawcze, ale pokusa dobrego zarobku sprawia, ▶

► że pasja poznawcza schodzi na dalszy plan, choć oczywiście nigdy tego wprost nie powiedzą.

Czy jest to w polskiej nauce poważny problem? Nie wiem, badań na ten temat nie prowadziłem, zresztą nie wiem też, jak by je można sensownie prowadzić; podejrzewam, że ankiety wśród naukowców niewiele by nam o tym powiedziały. Ale pobieżna obserwacja tego, co dzieje się w polskiej nauce, do nadmiernego optymizmu nie skłania. Trwa wyścig o in-tratne etaty i granty, o punkty w rankingach, liczą się układy personalne, wiele konkursów jest z góry „ustawionych” tak, by wygrał je z góry planowany „kandydat”. Pewnie takich wypadków nigdy nie da się całkowicie wyplenić, ważna jest jednak skala zjawiska. Nie daj Boże, by zaciążyło ono na etosie całej polskiej nauki. Jak się przed tym zagrożeniem bronić? Chyba

nie ma jasnych i pewnych reguł, ale niewątpliwie wielką rolę mogą i powinni odgrywać mistrzowie (czy to pozycja i rola dziś przebrzmiała?), którzy właśnie swą badawczą pasją doszli do znaczących wyników i osiągnęli liczącą się pozycję w świecie nauki. Także cały system udzielania grantów badawczych temu między innymi celowi winien służyć. Być może, to między innymi miał na myśli śp. prof. Maciej Grabski, gdy podkreślał znaczenie odnowy moralnej naszego środowiska. Bo etyka badań naukowych to nie tylko, ani głównie, zestaw norm, którymi należy się w nauce kierować. Etyka zaczyna się od dostrzeżenia dobra, które woła o to, by je realizować. Dla człowieka nauki podstawowym dobrem jest prawda, która czeka na odkrycie i jej rzetelne ukazanie. Kto tego nie przyjmuje i nie przeżywa z pasją, ten niech lepiej nauki nie uprawia.

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Wypowiedź podczas sesji „Biurokracja w nauce” 25 kwietnia 2016 r. w Polskiej Akademii Umiejętności.

Jak zmieniać, a nie zepsuć?

JERZY SZWED

Panie Premierze, Panie Prezesie, Szanowni Państwo,

System szkolnictwa wyższego to olbrzym – liczy kilkaset szkół publicznych i prywatnych, jest regulowany kilkudziesięciami aktami prawnymi. System ten jest również bardzo różnorodny: mamy jednostki prowadzące badania i nauczanie na światowym poziomie i mamy takie, które nie zasługują na miano szkół wyższych.

Dokonywanie poważnych zmian na takim organizmie, zmian mających na celu odbiurokratyzowanie, jest obciążone wielkim ryzykiem. Nie mówię o oczywistych uproszczeniach przepisów i procedur, bo to właśnie zostało zaproponowane przez Ministerstwo, ale o poważnych zmianach systemowych, które ułatwiłyby znacząco działalność większości szkół wyższych, ale równocześnie potrafiłyby zareagować na nieprawidłowości.

Propozycja rozwiązania, zmniejszająca ryzyko chaotycznego „rozregulowania” systemu szkolnictwa wyższego, polega na stworzeniu w krótkim czasie zaawansowanego programu pilotażowego i przetestowaniu go w ciągu kilku lat na wybranych jednostkach akademickich. Których? Ano tych, do których można mieć największe zaufanie, bo – jak wspominali moi przedmówcy – nowe regulacje powinny opierać się w znacznie większym stopniu na zaufaniu. Mam więc na myśli najlepsze polskie uczelnie. Przy takim wyborze, program pilotażowy mógłby być równocześnie testem dla koncepcji „uczelni flagowych”, koncepcji wprowadzonej z powodzeniem w wielu krajach. Zacznę od elementów, które – moim zdaniem – powinny znaleźć się w projekcie. Część z nich może być przydatna dla wszystkich uczelni, część nosi charakter „elitarny”.

1. Masowość studiów. To wielkie osiągnięcie polskiego szkolnictwa wyższego; jesteśmy dumni, że około połowa naszych maturzystów podejmuje dalszą naukę. Jednak w sposób oczywisty wpływa to na obniżenie poziomu kształcenia. Ucząc fizyki, wciąż stoję przed wyborem: nauczyć prawie wszystkich, ale mniej, czy też zająć się najlepszymi, ale „zgubić” ponad połowę studentów. Tam, gdzie decydujemy się na kształcenie elit, należałoby odejść od algorytmu finansowania, wymuszającego masowość. Być może powinny tam również powrócić sprofilowane egzaminy wstępne, wybierające odpowiednie kandydatów lepiej niż egzamin maturalny.

2. Nowe kierunki studiów. Swoboda tworzenia i likwidacji kierunków studiów powinna być uzależniona od statusu szkoły. Pewne elementy takiego podejścia istnieją już obecnie, w przypadku uczelni o najwyższym statusie swoboda powinna być ograniczona wyłącznie przez wewnętrzne regulacje.

3. Pensum dydaktyczne osób aktywnych naukowo winno zostać znacznie obniżone i zbliżone do obciążeń dydaktycznych na najlepszych uczelniach na świecie. Moi amerykańscy partnerzy naukowcy mają trzy razy mniej regularnych zajęć ze studentami niż ja. Zastrzegam jednak, że nie chodzi o eliminację dydaktyki i zmierzanie w kierunku instytutów naukowych ze szczątkowym nauczaniem; uczelnia powinna mieć prawo do własnej równowagi stanowisk czysto naukowych, naukowo-dydaktycznych, a także czysto dydaktycznych.

4. Atrakcyjne miejsce zatrudnienia. Oprócz warunków pracy, które na wielu uczelniach zostały poprawione wraz z napływem funduszy europejskich, ważne jest, aby dobra szkoła wyższa oferowała dobre wynagrodzenie. Niestety, częstym zjawiskiem jest odwrócenie proporcji. Bogata infrastruktura dydaktyczna, biblioteki, zaplecze informatyczne, niezbędne dla studentów, nie są uwzględniane w algorytmie rozdziału środków i paradoksalnie obniżają wynagrodzenia nauczycieli akademickich. Mechanizm projekcyjny w finansowaniu winien odgrywać większą rolę.

5. Proces boloński. Wprowadzenie, prawie bez wyjątków, systemu 3+2 (3 lata do licencjatu + 2 lata do magisterium) umożliwiła z jednej strony większą elastyczność studiowania (zmiana uczelni, zmiana kierunku studiów), wprowadza jednak dodatkowe obciążenia dla olbrzymiej rzeszy tych, którzy są zdecydowani ukończyć studia 5-letnie. Jak poprawić system – to temat na długą dyskusję. W tym miejscu zgłaszam propozycję, wypracowaną w dyskusjach ze studentami: przywrócenie na większości kierunków jednolitych 5-letnich studiów magisterskich, ale z możliwością uzyskania licencjatu (deklaracja na rok wcześniej) oraz z możliwością wejścia na czwarty rok jednolitych stu-